Nr. 43. Tarnów, dnia 23 października 1927. Rok III.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Wielka sprawa.

Nie polityczna, bo polityczne kwestje choćby najdonioślejsze — jakże są zmienne, jak nietrwałe. Nie społeczna. Kwestje społeczne dopiero w świetle tej wielkiej sprawy widzą sprawiedliwe rozwiązanie. Nie naukowa, nie narodowa, a przecież **wielka** — Boża.

Idzie o największą sprawę w świecie, o zbawienie dusz, o światło Ewangelji dla ludów i krajów, które tego szczęścia, jakiem my żyjemy — nie znają.

Idzie o misje katolickie.

Jak interesujemy się tem, co się dzieje w narodzie, w państwie, tak interesować się winniśmy wszystkiem, co się dzieje w Kościele, a przedewszystkiem, jak się ten Kościół Boży rozszerza po całej kuli ziemskiej, jak powiększa ilość swych wyznawców.

Kiepski to Polak, którego nie obchodzą sprawy państwa polskiego. Kiepski też ten katolik, który nie interesuje się sprawami misji wśród ludów pogańskich.

A sprawa ta jest tak wielka i ważna, że od wieków dla niej misjonarze porzucają ojczyznę doczesną, wygody kultury, rodaków i rodziny i idą na dobrowolne poświęcenie na krańce świata, a nierzadko na męczeństwo dla wielkiej Sprawy, dla największej w świecie Idei, dla Tego, „który ich posłał".

A jeśli ta sprawa jest tak wielka, że papieże raz po raz przypominają ją światu chrześcijańskiemu i nawołują do pomocy misjom, to i Polska „zawsze wierna" córka Kościoła musi stworzyć u siebie kwestję misyjną, jako najżywotniejszą kwestję Kościoła.

Inne kraje już nas w tej akcji wyprzedziły. Francja, Belgja, protestanckie Niemcy i Holandja, Włochy, Hiszpania, nawet Kanada i Ameryka nietylko okazują żywsze zainteresowanie misjami, nietylko z krajów tych o wiele obfitsze płyną składki, ale dostarczają więcej misjonarzy niż my i więcej niż my mają pism i instytucji misyjnych.

Kraje zachodnie, które są uważane za ojczyznę tego rozmaicie pojmowanego „postępu", kraje te wysoko postawiły u siebie kwestję misyjną.

A my?

Nie mówmy już o całokształcie sprawy misyjnej. My?— co my wiemy o naszych misjonarzach—rodakach, którzy poszli uprawiać pogańskie ugory dusz? Co wiemy o apostolskiej pracy ks. patrjarchy Zaleskiego, o poświęceniu O. Beyzyma, Jezuity, wśród trędowatych na Madagaskarze, o działalności dla misji Teresy Ledóchowskiej, czcigodnej bratanicy kardynała, którego prochy niedawno przywieziono z Rzymu do Poznania, o misjonarzach-Polakach, pracujących obecnie w Afryce, Azji czy Ameryce? Co wiemy o naszych stowarzyszeniach misyjnych? Czy do nich należymy? Czy czytamy pisma misyjne? Ile w swem życiu złożyliśmy na krzewienie wiary wśród pogan, na misje?

Jeśli idzie o udział Polski w szerzeniu Ewangelji, to wiedzieć powinniśmy, że polscy O. O. Jezuici posiadają samodzielną placówkę misyjną w Afryce środkowej i północnej Rodezji od r. 1912, że pracuje tam wśród murzynów 9 księży i 10 braci Polaków. Ta polska prefektura misyjna liczy 360.000 murzynów, w tem dopiero 4.277 katolików. Nas, czułych na wszystko co narodowe, polskie, wzruszyć powinno i zagrzać do dzieła choćby to, że tamtejsi murzyni-katolicy śpiewają w swym krajowym języku pieśni kościelne, kolendy, nieszpory, tak jak my, w naszych melodjach przepięknych, nauczeni tak przez naszych polskich misjonarzy.

Musimy też wiedzieć i odczuwać, że ci misjonarze nasi mają tyle potrzeb i tyle braków, ile ich tylko wyobrazić sobie zdolna imaginacja ludzka, że oglądają się oni na pomoc rodzinnego kraju, z którego wyszli.

Prócz tej samodzielnej polskiej prefektury OO. Jezuitów w Rodezji — statystyka, przeprowadzona przez referentów na ostatnim, niedawno odbytym Międzynarodowym Kongresie Misyjnym w Poznaniu wykazała, że największa ilość Polaków pracuje na różnych misjach pomieszanych z misjonarzami innych narodów też z zakonu Ks. Salezjanów, wielu Polaków-misjonarzy jest wśród OO. Werbistów, OO. Białych, że w Chinach pracują polscy OO. Bernardyni. Ogółem pracuje na misjach przeszło 200 zakonników i 12 zakonnic z Polski.

Wiedzieć też winniśmy, że istnieją u nas dobrze się już rozwijające Związki misyjne jak: „Dzieło rozkrzewiania wiary", „Sodalicja św. Piotra Klawera", założona przez wspomnianą Teresę Ledóchowską. Powinniśmy należeć do tych związków. Dzieci powinniśmy zachęcać do należenia do „Dzieła św. Dziecięctwa".

Powinniśmy czytać i prenumerować „Misje Katolickie" miesięcznik (Kraków Kopernika 26) świetne redagowane „Echo z Afryki" i inne.

Powinniśmy i musimy składkami wspierać misje i misjonarzy, a przedewszystkiem misje OO. Jezuitów w północnej Rodezji.

Powinny w Polsce powstać w myśl rezolucji Kongresu misyjnego w Poznaniu osobne sekcje misyjne wśród kapłanów, nauczycieli, Sodalicyj Marjańskich, wśród Stow. Młodz. Polskiej (męskiej i żeńskiej).

Wprawdzie w kraju naszym dużo potrzeba jeszcze pracy w różnych dziedzinach, ale też i w dziedzinie apostolstwa misyjnego musimy postąpić. Winniśmy przez to spłacić dług wdzięczności P. Bogu i Kościołowi, że nas wcześnie do prawdziwej wiary powołał i pozwolił uczestniczyć w dziele odkupienia i zbawienia dusz, a przytem wyrwał ze stanu pogaństwa i barbarzyństwa i pchnął na drogę cywilizacji i postępu.

Każdy nowozatknięty krzyż misyjny, każda nowa dusza ochrzczona to zwiększenie Królestwa Bożego na ziemi.

W wydanej w r. 1926 przez Ojca św. Piusa XI encyklice o popieraniu misyj zagranicznych mówi ten wielki przyjaciel Polski — Głowa Kościoła: Niema bardziej biednych i nagich, bardziej głodnych i spragnionych jak ci, co są pozbawieni znajomości Boga i Jego łask".

Wyrazem zaś tego, jak drogą jest Ojcu św. sprawa misyjna jest to, że na prośbę kierowni-

STYGMATY.

(Dokończenie.)

Co należy sądzić o naturze tego dziwnego zjawiska stygmatów?

Jedni, niełiczni, obrali najłatwiejszy sposób wyjaśnienia: powiedzieli poprostu: stygmaty to jest oszustwo. W istocie historja zanotowała parę wypadków oszukaństwa n. p. udane stygmaty krawca Jetzera w Bernie w r. 1508 i mniszki z Lizbony 1588 r. Ale innych stygmatów historyczne istnienie nie da się żadną miarą zaprzeczyć. N. p. istnienie stygmatów św. Franciszka z Assyżu stwierdza 1° Tomasz Celano, uczeń i towarzysz św. Franciszka, który napisał żywot tegoż świętego na rozkaz papieża Grzegorza IX przed r. 1230, 2° Ceperan, autor życiorysu św. Franc., napisanego przed r. 1241; 3° trzej uczniowie św. Franciszka opisują w r. 1246 cuda swego mistrza; jeden z nich Rufin dotykał tych stygmatów za życia Biedaczyny z Assyżu, 4° Świadectwo papieży Grzegorza IX i Aleksandra IX, którzy osobiście znali św. Franciszka, 5° Świadectwo św. Bonawentury, Doktora Kościoła, który zwiedził miejsca, w których przebywał św. Franciszek i zbadał ludzi, którzy znali i widzieli świętego. W podobnie ścisły sposób można udowodnić istnienie stygmatów, uznanych przez Kościół u innych osób stygmatyzowanych.

Drudzy godząc się z faktem istnienia stygmatów u niektórych osób, starają się wytłumaczyć je jako zjawisko czysto naturalne, siłami natury wywołane. Sprowadzają oni stygmaty do zjawisk hypnotycznych, autosugestji lub histerji. Przyznać należy, że imaginacja, silne uczucie i wzruszenie ma olbrzymi wpływ na naszą organizację cielesną. Imaginacja u stygmatyków i gorąca miłość Ukrzyżowanego może stać się przyczyną boleści u nich, wszakże stygmatów stworzyć nie jest w stanie, czy to weźmiemy pod uwagę momentalne powstanie stygmatów — jak u św. Franciszka z Assyżu czy ich kształty i właściwości.

Czyż wyobraźnia zdolna jest stworzyć z nerwów, ciała i kości coś co wygląda zupełnie jak gwóźdź zakrzywiony? Czy wyobraźnia potrafi sprawić, żeby rana przez lato całe istniejąca, często krwią brocząca, nie podlegała ropieniu? Czemu przypisać ten fakt, że zjawiskom stygmatyzacji towarzyszy zawsze ta sama myśl przewodnia, myśl uwielbienia Męki Pańskiej oraz zwrócenia uwagi katolików i niekatolików na dzieło odkupienia ludzkości? Czem sobie wytłumaczyć tę okoliczność, że w czasach starochrześcijańskich nie zachodziły zjawiska stygmatyzacji? A przecież wyobraźnia religijna chrześcijan ówczesnych — jak przyznają sami racjonaliści — była bardzo żywa — tak żywa — jak nigdy później, a miłość i „szaleństwo Krzyża" posuwano aż do męczeństwa za Chrystusa! Na te pytania i wiele innych zwolennicy naturalizmu nie mogą nam dać wystarczającej odpowiedzi. Nam zwolennikom i wyznawcom nadnaturalizmu wszystko to jest jasne. Kościół zalicza stygmaty do darów Bożych nadprzyrodzonych i Bóg jest twórcą stygmatów. Ma On w tem swoje zamiary, dla nas nieraz nieuchwytne, w każdym razie dla dobra ludzi pomyślne. Kto wie, czy powtarzające się stygmatyzacje nie są zbliżaniem się Chrystusa do tych tysięcznych Tomaszów, niewierzących z pełnem miłości zaproszeniem: „Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje: i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój: a nie bądź niewiernym, ale wiernym", by i oni upadłszy do nóg Chrystusowych z zapałem zawołali: „Pan mój i Bóg mój".

Tarnów, 11/10. 1923.

Ks. Dr. Józef Młodochowski.

ków „Dzieła rozkrzewiania wiary" ustanowi papież dzień misyjny dla całego katolickiego świata. Będzie nim przedostatnia niedziela października.

A więc modlić się nam należy za pomyślność misyj, zapoznawać z rozwojem i postępem pracy misyjnej, należeć do związków misyjnych i wspierać misje składkami pieniężnemi.

Polska katolicka nie może być obojętna dla sprawy misyj katolickich wśród pogan. To Boża — a więc: Wielka sprawa.

† Sp. X. Dr. Stanisław Dutkiewicz

Straszną jest kruchość życia ludzkiego na ziemi. Dopiero co bowiem widzieliśmy ks. prałata Dutkiewicza spieszącego raniutko, ulicą miasta ze Mszą św. na Grabówkę do swojej ulubionej Ochronki, dopiero trzy dni temu widzieliśmy go, jak mimo słabości, nieco pochylony, ciężkim krokiem biegł do swoich obowiązków, a wśród tego śnił śmiałe plany dla swojej dalszej, niezmordowanej i rzec można, heroicznej pracy nad dolą polskiego robotnika miejskiego, a oto już dzisiaj święta ziemia ułożyła go do grobowego spoczynku i zamknęła za nim pole jego doczesnej działalności. Dopiero co chodził jako żywy przykład zacności i nieskalanej uczciwości i wierzyć się nie chce, że już nam znikł z przed oczu i usunął się na łono wieczności, aby z rąk Gospodarza Niebieskiego, u którego był na długiej, bo siedemdziesięcioletniej, nienagannej służbie,wziąć piękną nagrodę, za piękną i chlubną pracę, za gorące serce dla Boga i dla ludzi i za bezinteresowność osobistą oraz ofiarność, w jakiej się kochał i jaką się kierował przez całe życie.

A nagroda ta bezwątpienia została mu już przyznaną, bo zasłużył na nią, a zasługiwał nietylko dostojnością swego życia kapłańskiego, którem świecił jak kryształ czysty, ale i pracą gorliwą na różnych polach, gdzie tylko widział dla siebie odpowiednie miejsce, a którą starał się spełnić w miarę sił z całym zapałem ducha jak najowocniej, mierząc naprawdę nieraz siły na zamiary, nie zamiar według sił.

Zmarły ks. prałat pracował jako profesor Teologji przy naszem Seminarjum duchownem, gdzie przez lat czterdzieści kształcił młode pokolenia kapłańskie, zaznajamiając je z jednem z najpiękniejszych studjów, bo ze studjum biblijnem, które stanowi przedmiot ślicznego i umiłowanego zajęcia dla największych naukowych powag światowych i do wypowiadania swego zachwytu i podziwu dla wzniosłego Słowa Bożego, stanowiącego w Piśmie św. najpiękniejszą księgę świata, księgę pełną nieomylnej mądrości Bożej i najwspanialszych prawd dla duszy ludzkiej. Dał mu Pan Bóg tę niezwykłą łaskę, że będąc na wskróś przejętym głęboką wiarą religijną, mógł się swobodnie i z rozkoszą zanurzać i kąpać w tym nieprzebranym Oceanie niezgłębionych tajemnic Bożych, a obcując z niemi przez długi okres życia swojego, tak wypiękniał duchowo, że pod względem szlachetności i nieskazitelności charakteru był wzorem dla nas i z gołębią prostotą mógłby był słusznie powiedzieć o sobie: „Bądźcie naśladowcami moimi jako i ja Chrystusa". Cieszył się swojem zajęciem profesorskiem i dla głębszej orjentacji w swoich kwestjach naukowych odbył przed wojną światową półroczną podróż do Ziemi św., którą w pokaźnem dziele opisał z wielkim pietyzmem i serdeczną wdzięcznością dla Pana Boga, że mu pozwolił ucałować tę Ziemię, na której pozostało tyle wiekopomnych śladów po życiu i działalności Zbawiciela świata. Z zakresu swojej wiedzy ogłaszał rozprawy w fachowych czasopismach, a i nasz skromny organ bywał zaszczyconym często jego rzeczowymi i doborowymi artykułami.

Ale praca zawodowa nie zapełniła aspiracyj jego serca.

Rozglądając się ś. p Ks. Prałat Dutkiewicz na około siebie zobaczył dużo biedy i piekących potrzeb wśród niższych warstw społecznych i poruszony serdecznem współczuciem zapragnął z całej duszy przyjść im ze swoją radą i pomocą. W tym celu połączył się z innemi wielkodusznemi osobami z kół duchownych i świeckich, aby wraz z niemi stworzyć poważną organizację robotniczą, któraby objęła i zszeregowała tych, co byli wówczas, bo przed 30 laty nieraz zdani na ciężkie warunki życiowe a w rozterce i walce o byt materjalny mogli łatwo osłabić swoje zasady chrześcijańskie, zsolidaryzowani zaś w jednym obozie pod sztandarem Chrystusowym, łatwiej mogli uzyskać dla siebie pomyślniejszą dolę. Zamiar szlachetny powiódł się szczęśliwie i śp. ks. Prałat został współzałożycielem związku robotników katolickich pod hasłem „Praca" i oddał mu cały zasób swojego ducha na jego usługi, jego pomyślnością żył, o jego rozwoju wciąż myślał i marzył i gdyby od niego zależało, byłby go pod niebiosa podniósł. — Nietylko odczytami i zajmującemi pogadankami na różne tematy bardzo aktualne, rozrywkami i przedstawieniami starał się rozwijać umysłowo i urabiać moralnie członków „Pracy", ale zwłaszcza dziedzinę bardzo czułą dla robotnika, bo materjalną, pragnął otoczyć go swoją opieką.

I tu jego akcja wystąpiła w pięknej okazałości. Oto przy boku ś. p. ks. Zygulińskiego, wielkiego i nieodżałowanego pioniera sprawy robotniczej, przyczynił się do budowy domów robotniczych, które zdaje się spełniały rolę pierwszych jaskółek na gruncie socjalnym i wskazywały jedną z najwłaściwszych dróg, wiodących do poprawy losu robotnika i do podniesienia jego godności.

Pracę tę prowadził przez przeszło ćwierćwiecze i najpierw jako członek, a następnie jako Prezes „Pracy" i nie usunął się od niej mimo znacznie posuwającego się wieku, wątłego zdrowia i wzmagających się trudności życiowych. W czasie światowej zawieruchy wojennej, która tak przykro zaznaczyła się i w naszym grodzie, otworzył konsum robotniczy i pomagał wydatnie sferom robotniczym, prowadził go zaś o własnych siłach przy pomocy nader skromnego personelu, aby jak najwięcej zyskać dla swych ulubionych robotników, którzy byli naprawdę źrenicą jego oka i ukochaniem jego duszy. Tak gorąco interesował się ich potrzebami, że ostatnią przechadzkę i pogadankę, na kilka godzin przed śmiercią, odbył śp. ks. Prałat właśnie z członkiem zarządu „Pracy", na temat swego stowarzyszenia i kwestji z nim związanych.

Obok tej pracy ś. p. ks. Prałat zajmował się żywo kwestjami, jakie płynęły z falami życia społecznego, odczuwał serdecznie troski i bóle ludzkie, odgadywał trafnie niebezpieczeństwa i występował w odpowiedniej chwili z bardzo szczęśliwą inicjatywą do poczynań i dzieł, zakrojonych nieraz na dużą miarę i na piękne powodzenie. Oto on pierwszy rzucił trafną myśl zorganizowania w naszem mieście w jeden zawodowy związek tych upośledzonych i pożałowania godnych helotów, jakimi do niedawna bywali dozorcy domowi. On tę myśl przyoblekł w rzeczywistość i sformował stowarzyszenie, a tem się przyczynił do tego, że organizacja ta, po przejściu w fachowe i tęgie ręce dzisiejszego kierownictwa rozwija się nader obiecująco i wpuszcza odżywcze prądy powietrza w zatęchłe kazamaty fizycznych, a przedewszystkiem nieraz moralnie bardzo nędznych parjasów ludzkich.

Wielką zasługę oddawał śp. ks. Prałat naszej Grabówce, która wepchnięta w żelazną obręcz istnego getha żydowskiego, a pozbawiona własnego kościoła, służyła często, a bodaj czy jeszcze nie służy często za istne gniazdo wygodne dla licznych moralnie zwiędłych jednostek, które, bywało, nawet w dzień biały groziły swoją zuchwałością przechodniom i niepokoiły spokojnych ludzi. Na tę właśnie dzielnicę i na jej chroniczne niedomagania zwrócił śp. ks. Prałat już dawno swoją uwagę i postanowił złemu zaradzić, poświęcając na to pozostałe jeszcze wolne chwile. Obrał sobie tamtejszą Ochronkę zbudowaną na wniosek wielkiego ofiarnika śp. ks. Infułata Stanisława Walczyńskiego, za swoją placówkę i tam nabożeństwami, rekolekcjami i słowem Bożem ułatwiał ludności okolicznej spełnianie obowiązków religijnych i dźwigał w górę jej poziom moralny. Z podziwem patrzono na niego, jak on przez całe lata, słota nie słota, ciepło nie ciepło, szedł kawał drogi, bardzo często do dnia na Grabówkę na nabożeństwo i tylko z bardzo ważnych przyczyn pozwalał się tamże wyręczać, uważając się za pomocnika parafji katedralnej w tym zakątku miasta. W trosce o wychowanie biednej dziatwy, tulącej się licznie pod skrzydła Ochronki, zabiegał wszelkimi sposobami o fundusze na jej utrzymanie i cieszył się jak dziecko, gdy mu się powiodły jego usiłowania. To też ta Ochronka straciła w nim rzeczywiście serdecznego Ojca i Opiekuna i bezwątpienia długo wspominać będzie jego ofiarne mozoły i jego troskliwość, z jaką dbał o jej egzystencję w trudnem, a jednak doniosłem środowisku miejskiem.

W swoich planach szedł śp. ks. Prałat wciąż

PODZIĘKOWANIE.

Jaśnie Wielmożnemu Panu Dr. Tadeuszowi Krukarowi, sekundarjuszowi Szpitala Powszechnego w Tarnowie składam tą drogą serdeczne „Bóg zapłać" za dwukrotne uratowanie mi życia.

Józefa Głowacka.

O pomstę do nieba woła...

Mieszkali na Rzędzinie na komornem. On dzienny wyrobnik, pracujący w składzie węgla; ona pomagała mężowi, spełniając różne posługi po domach. Ale daleko im było do Tarnowa, zwłaszcza że dzieci drobne wymagały opieki matki. A tu jedno nie mogło wystarczyć na wyżywienie rodziny. Ciężkie czasy i niesprawiedliwe, gdy ojciec rodziny nie może jej utrzymać ze swej ciężkiej pracy.

— Żeby gdzie jaki tani kącik — wzdychali — jakie stróżostwo, choćby za samo mieszkanie.

Ktoś tam narail.

Poszli na zgodę. Oglądnęli mieszkanie po dawnym dozorcy. Małe, ale słoneczne, na parterze, a przytem podwórze duże. Będą się miały dzieci gdzie bawić.

— Od pierwszego w Tarnowie.

Radość unosiła oboje biedaków.

Lecz kiedy nadszedł ten pierwszy, kiedy przywieźli swoich kilka gratów, **pan właściciel** nie mógł ich wpuścić do mieszkania dawnego dozorcy.

— Tymczasem Tomaszu zamieszkacie w suterynach, a jak się opróżni na górze, to tam będziecie mieszkali — orzekł właściciel nieruchomości.

W suterynach...

Ile to tysięcy rodzin gnije w tych piwnicach, tych grobach żywych ludzi!

Są suteryny płytkie i głębokie, są przerobione jako tako na mieszkanie, ale są i nieprzerobione. Są lochy, przez które przechodzą rury kanałowe, gazowe, są, gdzie ścieki z rynsztoku spadają i ludzie tam mieszkają gorzej niż konie, krowy, niż psy.

W takiej nieprzerobionej na mieszkanie suterynie zamieszkali ci dwoje przybyli z Rzędzina. Na tymczasem. Cztery kroki szerokości, sześć długości wynosi to mieszkanie. Za podłogę służy powłoka cementowa — na tymczasem. Okna? Tych nie widać. Istnieją dwa skośne załamania murów, a tam gdzieś pod schodkami czyjegoś mieszkania mały otwór zatkany szybą — na tymczasem.

W tym mieszkaniu nawet w południe panuje pomrok.

„Na tymczasem" trwa już **siedem lat.** Na parterze w międzyczasie były wolne mieszkania. Parjasom z nory piwnicznej nie dano mimo upominania się mieszkania lepszego.

— Jak się wam Tomaszu nie podoba — to się wyprowadźcie, straszył pan gospodarz.

A skutki?

Gdy wspomnę, jak przed latami zdrową, miłą i pogodną była ta kobieta, gdy wspomnę, jak w tym mieszkaniu zaczęła chorować, słabnąć, schnąć, żółknieć, dogorywać — wściekłość mnie porywa.

Antysemitą musi się być, gdy się to widzi i słyszy. Tę krzywdę, wyzysk, brak litości.

Niech giną goje!

Powie ktoś: Czy to fejleton, obrazek, nerwami malowany, czy to prawda?

Tak — prawda.

Ona — żona wyrobnika w tym mieszkaniu nabawiła się gruźlicy i na suchoty zgasła. W niedzielę odprowadziło ją grono znajomych na cmentarz. Zostało czworo drobnych dzieci.

Nazywała się Anna Wojciechowska.

Mieszkała (i dzieci z ojcem tam jeszcze mieszkają) przy ulicy Targowej l. 12. u dobrego, litościwego (o! tak!) pana, właściciela kamienicy Leona Ladnera.

Świetny Magistracie!

Te dzieci trzeba umieścić w jakimś zakładzie; tego ojca trzeba przedewszystkiem przenieść na baraki za b. Hutą, przed innemi proszącymi.

Prosili już od roku. Byli potrzebniejsi. Odpowiadano ś. p. Wojciechowskiej: — Wy macie przynajmniej dach nad głową, a inni go nie mają. Bądźcie cierpliwi! Była aż... do rychłej śmierci.

Panie właścicielu!

Co Panu napisać? Czy Pana zresztą co wzruszy?

Niech Panu — Pan Bóg zapłaci za to zmarnowane życie i za sieroctwo tych dzieci.

O pomstę to do nieba woła... *Pjot.*

z otuchą naprzód, wierząc nawet wbrew twardej rzeczywistości niezłomnie w pomoc Bożą, że nią wsparty zdoła ziścić swoje nadzieje i że każdej dobrej sprawie się przysłuży. — Nie zrażał się trudnościami, chociaż wiatr dął mu nieraz w oczy, nie ustępował nigdy ze swojej pozycji, ale zapatrzony silnie w ideał Boży, robił, ile mógł i dużo zdziałał. Zdziałał dużo najpierw dla siebie, bo pamiętając wiernie o Panu Bogu i wszystkie swoje kroki kierując do Niego, zadanie swego życia chlubnie wykonał. Zdziałał dużo dla sprawy robotniczej, której z niekłamanem zamiłowaniem jak pies zawsze służył bo wiele łez ludzkich otarł, wielom dopomógł, dużo podniosłej i budującej zachęty wszystkim zostawił. To też pamięć o nim będzie drogą i świętą, a będzie nią zwłaszcza dla tych, co bliżej go znali i dobroci jego serca zakosztowali, będzie zaszczytem dla Kościoła naszego, do którego zmarły Prałat odnosił się zawsze z niezwykłem przywiązaniem i czcią dziecięcą, a dla nas jest pociechą i upewnieniem, że śp. X. Prałat, który pragnął rozjaśnić życie ludzkie światłem lepszej doli, w Królestwie Światłości wiekuistej, o które nieboszczyk zawzięcie się modlił, w które niezachwianie ufał i o które płyną dzisiaj rzewne prośby za nim do nieba: Wieczną szczęśliwość racz mu dać Panie!

Jedność partyjna.

Jedność partyjna, jedność międzynarodówki — to także jedno z haseł, jakie rzucają socjaliści w tłumy.

Powiadają, że zrealizowanie ich teoryj da niebywałą jedność zapatrywań o ich przyszłem państwie socjalistycznem.

A tymczasem życie—jak już niejednokrotnie—wykazało fałsz ich hasłom, tak też obaliło i tę bańkę mydlaną.

Okrzyczaną solidarność międzynarodową przekreśliła wielka wojna i jak przedtem o tej solidarności najgłośniej krzyczeli socjaliści niemieccy, wzór skąd czerpali i czerpią jeszcze polscy socjaliści — tak z dniem wybuchu wojny o niej zapomnieli, a drugiego już dnia wojny wołali: „Vaterland über alles“ — (Ojczyzna nad wszystko) i szli mordować i grabić Francję i Polskę wspólnie, ręka w rękę z tymi, których nazywają burżujami.

Taki sam oczywiście los spotkał hasło: precz z wojną, precz z militaryzmem.

Najlepiej jednak odzwierciedla się głupstwo haseł socjalistycznych w Rosji.

Ale! — wołają nasi pepesiacy. My się wypieramy taktyki komunizmu. Wypierajcie się, ale nie możecie zaprzeczyć, że komuniści w propagowaniu haseł socjalistycznych idą bardziej na lewo od was, że są więcej socjalistyczni, czemu też wyraz dała angielska partja pracy darząc nie was prawicowych socjalistów, ale ich lewicowych, ich — komunistów stałem zaufaniem.

Otóż ta bolszewicka Rosja wykazała już zupełne głupstwo haseł socjalistycznych i tak ośmieszyła system kollektywny, że trzeba mieć tyle beszczelności, ile jej mają przywódcy P. P. S., by dalej sycić masy temi wrzonkami.

Ostatnio w Rosji zarysowuje się w partji komunistycznej wielki rozłam. Jedność partyjna pryska i trzeba ją ratować nadzwyczajnemi zarządzeniami.

A jedność tę rozbija nie kto inny tylko Trocki, jeden z twórców bolszewizmu rosyjskiego.

Ostatnie uchwały prezydjum egzekutywy Kominternu — wykluczyły Trockiego z egzekutywy. Bolszewickie pisma stojące za programem Stalina podają ciekawe powody wykluczenia.

A więc opozycja Trockiego przeciw Stalinowi opozycja nie przebierająca w środkach, opozycja, która trwa i zyskuje zwolenników mimo że, Trocki uroczyście zobowiązał się w maju jej zaprzestać.

Trocki usiłuje stworzyć w Rosji drugą partję komunistyczną, a na terenie światowym Czwartą Międzynarodówkę. Obecnie rządzącej partji komunistycznej zarzuca on odchylenie się od programu komunistycznego. Atak na obecnie rządzącą grupę szerzy opozycja przy pomocy własnej prasy opozycyjnej, która w wyborze dróg nie wahała się z organizować tajną drukarnię. Organizatorów tej tajnej drukarni nazwał Trocki na posiedzeniu egzekutywy ludźmi „stojącemi wyżej od tych, którzy swe zbrodnie przykrywają dyscypliną partyjną“.

„Naprzód“ bolejąc nad tem gdy w Nr. 233 pisze: „W tem sposób dla Trockiego i opozycji podstawową cnotą partyjną jest łamanie jedności partji“

Trzeba dodać że do opozycji należą niemal wszyscy starzy herszstowie: Trocki, Zinowjew, Kamieniew, Rakowski, Piatakow i inni — że opozycję tę śledzi partji rządząca tak, jak u nas rząd śledzi komunistów.

Czy to nie dowód, że t. zw. jedność partyjna jest także mrzonką? Czy to nie kpiny ze zasad i ze zdrowego rozsądku, że tam w państwie socjalistycznym, opozycja komunistyczna musi organizować tajne drukarnie przeciw komunistom rządzącym, a ci znowu za pieniądze organizują w Polsce i gdzieinndziej tajne drukarnie przeciw rządom „białym“ choćby to były rządy socjalistyczne.

Bałagan i chaos są objawem praktycznym do wprowadzenia w życie teorji socjalizmu.

Słowacy w Tarnowie.

Niewiadomo co było powodem, że Tarnów tak serdecznie witał Słowaków.

Czy jest to objaw lepszego, niż indziej zrozumienia pobratymców z za Tatr, czy może objaw pędu Tarnowa do wielkości czy raczej, że Tarnów takie wycieczki rzadko gości w swych murach?

Dość—że przyjęcie Słowaków przez Tarnowian było tak serdeczne i tak niespodziewane, że sami Słowacy byli wzruszeni i głośno wypowiadali, że nigdzie w Polsce tak ich nie przyjmowano. I dobrze się stało, że Ognisko nauczycielskie zaprosiło do Tarnowa Słowaków. Z ostatniego miejsca pobytu odnieśli najlepsze wrażenie, a wrażenie ostatnie zwykle zaciera poprzednie i trwa najdłużej. Tarnów nie tylko zdobył sobie zasługę, że dobrze zaświadczył o Polsce, ale też zdobył sobie miejsce w sercach i we wspomnieniach wycieczkowców, którzy wrażeniami odniesionemi w Tarnowie podzielą się na Słowaczyź nie z rodzinami, kolegami, współbraćmi.

Przybywających do Tarnowa o godz. 5 po poł. pociągiem pospiesznym od Lwowa braci — Słowian oczekiwali na dworcu z ramienia starostwa zastępca starosty p. Sokołowski, reprezentacje wojska i miejscowych stowarzyszeń. Przemówił imieniem miasta p. burmisttz dr. Kryplewski, p. prof. Figiel imieniem Komitetu nauczycielstwa, a p. prof. Piller imieniem Towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych. — Odpowiadał prezes Związku śpiewackiego słowackich nauczycieli p. Milosz Janoszka. Krótko mówił, ale ile treści było w tym przemówieniu! Zapraszał Tarnowian do odwiedzenia ich ojczyzny. Nawoływał do wzajemnego lepszego poznania się Słowian. „U nas, na Słowaczyźnie — mówił — wprowadzamy do szkół naukę języków słowiańskich: polskiego, rosyjskiego, serbskiego“. A rozumiejąc, jak różne swary dzielą Słowian wzywał w myśl słów Modlitwy Pańskiej do odpuszczenia sobie wzajemnych win.

Tłumy Tarnowian oczekiwały przed dworcem gości. Tramwaje odpowiednio ozdobione przewiozły uczestników wycieczki do wspaniałej sali Kasy Oszczędności, gdzie na cześć przybyłych urządziło miasto skromny bankiet, w którym wziął udział z ramienia rządu p. radca Krupiński.

Wieczorem odbył się w sali kina T. S. L. koncert śpiewacki, który zgromadził takie tłumy polskiej publiczności Tarnowa, że biletów brakło. Choć raz Tarnów się popisał. Koncertowi przysłuchiwał się przybyły z Krakowa konsul czechosłowacki p. Sedivy, p. radca Krupiński, członkowie prezydjum miasta, liczne duchowieństwo, wogóle elita miasta.

Chór złożony z 32 osób pod dyrygenturą prof. Milosza Ruppeldta czarował słuchaczy. Najwięcej oklaskiwane były polskie pieśni, hymny narodowe: słowacki, czeski i polski i partje solowe. Śpiewane przez chór pieśni słowackie były to przeważnie transpozycje pieśni ludowych. To też melodje miały jedno zabarwienie, typowe, smętne słowackie. Najsilniejsze wrażenie zostawił doskonale skomponowany „Co czuszisz Slowaku mužny“.

Podnieść należy na pochwałę Słowaków ich wytrwałość. Zespół składał się z nauczycieli z różnych stron Słowaczyzny, którzy—jak dowiedzieliśmy się—karnie z dalekich stron przyjeżdżają na próby, czego dowodem jest takześpiewany zespół. Pod tym względem powinni służyć Tarnowowi za wzór, gdzie tyle materjału głosowego, a nie można skleić od dłuższego czasu stałego zespołu śpiewackiego, zwłaszcza przy Tow. Muzycznem. Czyżby u nas zmaterjalizowanie społeczeństwa tak wżarło się w duszę, czy może jest to objawem niesforności polskiej?

Ognisko nauczycielskie złożyło Słowakom podczas koncertu wieniec a od publiczności 2 bukiety żywych kwiatów, przyczem przemówił nadzwyczaj serdecznie prezes Ogniska p. prof. Figiel, który był duszą całego przyjęcia.

Po koncercie zabawili Słowacy w sali Kasy Oszczędności aż do rana na tańcach i pogawędzie. Mieli odjechać o północy. Pojechali aż rano. Tak im Tarnów przypadł do serca.

Nowe warunki służbowe dozorców domowych.

Po dwukrotnem niedojściu do skutku Komisji polubownej — udało się wreszcie dzięki zabiegom p. inspektora pracy inż. Witoszyńskiego uzyskać potrzebny ustawowo komplet w dniu 20 b. m.

Ze strony Związku właścicieli domów byli obecni: p. Dr. Zygmunt Silbiger, p. Musiał Antoni, p. Jan Stukus i p. Honig Ozias. Ze strony Chrześć. Związku dozorców domowych 2 delegatów (Wolak i Turek) i dwóch z Klasowego Związku dozorców.

Pod przewodnictwem p. inspektora pracy przeszła Komisja wszystkie punkty zeszłorocznego orzeczenia Komisji nadzwyczajnej i przedyskutowała proponowane przez Związki dozorców poprawki.

Większość żądań dozorców została przez właścicieli przyjętą w całej osnowie lub ze zmianami.

Z uznaniem podnieść należy obywatelskie stanowisko delegatów właścicieli realności i przekonywującą znajomość spraw dozorców przez p. dr. Silbigera.

Do najważniejszych postulatów dozorców, które zostały przyjęte jest: 6-cio miesięczne wypowiedzenie, uznanie pretensji, że przed eksmisją musi mieć dozorca wypłaconą zaległą należytość pieniężną przynajmniej za rok a niewypłacenie jej wstrzymuje eksmisję, procentowe podwyżki płac, sprawa posług domowych, wywozu śmieci i inne drobniejsze.

Że doszła do skutku po raz pierwszy dobrowolna uwowa bez kłótni, trzeba to przypisać dobrej woli i ustępliwości wszystkich delegatów, wytrwałemu i zgodnemu stanowisku delegatów dozorców a przedewszystkiem rozumnej i spokojnej obronie praw dozorców przez Chrześć. Związki dozorców, no i temu, że rząd przyciska właścicieli z powodu nieporządków i nieczystości w kamienicach.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA:

Bolszewja. Z tego kraju wszelkiej nędzy coraz to inne dochodzą wieści zdziczenia moralnego. Ostatnio podają pisma sowieckie, że w ciągu ostatniego pół roku sądy sowieckie w samym tylko Kijowie rozpatrzyły tysiąc dwieście spraw o alimenta na rzecz porzuconych żon i dzieci przeważnie z małżeństw „urzędowych“. Między pozwanemi najwięcej jest robotników, a następnie urzędników sowieckich, znacznie mniej włościan, a najmniej rzemieślników i inteligentów. Wśród tej potwornej statystyki figurują równocześnie procesy o alimenty uczennic przeciwko uczniom szkół średnich. Największej swobody używają jednak kolejarze. Prasa sowiecka cynicznie tłumaczy to tem, że urzędnicy kolejowi jako lepiej uposarzeni i znajdujący się w dłuższych podróżach mają możność częstego zmieniania żon. Najmniejszy procent procesów podobnych spotyka się u żydów, którzy propagując i popierając demoralizację u chrześcijan, naogół żyją przykładnie w swych rodzinach.

I nas chcą różne liberały i socjały obdarzyć taką dziką „wolną miłością“ i rozwodami.

Francja. W Paryżu rozpoczął się proces Samuela vel Szaloma Szwarcbarda, zabójcy p. atamana ukraińskiego Petlury. Wedle aktu oskarżenia zabójstwo zostało dokonane z rozmysłem i z zasadzki. Zabójca Szwarcbard jest rosyjskim żydem, urodzonym w r. 1888-ym w Smoleńsku. Posiada on bogatą przeszłość kryminalną. Szwarcbard uzyskał po wojnie obywatelstwo francuskie. Prowadzący dochodzenie w sprawie zabójstwa sędzia śledczy nie daje wiary oświadczeniom Szwarcbarda, iż nie posiadał on wspólników. Proces ma tło wybitnie polityczne. Obrona stara się przedstawić zabójcę, jako mściciela żydów, którzy zginęli w pogromach na Ukrainie, organizowanych rzekomo przez Petlurę i jego żołnierzy. Akt oskarżenia oraz powodowie cywilni widzą w Schwarbardzie ajenta bolszewickiego.

Pisma żydowskie starają się usprawiedliwić Schwarzbarta i rozpoczęły kampanją podobną, jak podczas procesu Steigera.

Czechy. Poseł albański w Białogrodzie Zena Beg, wyznaczony na takie samo stanowisko w Pradze, padł w tych dniach ofiarą zamachu. Mianowicie jakiś młodzieniec dał do siedzącego w kawiarni posła kilka strzałów rewolwerowych, od których Zena Beg zmarł w drodze do szpitala. Pojmany przez policję morderca oświadczył, że nazywa się Agivindib Bebi.

Jest studentem, urodz. w. r. 1904 w Elbassan. Zamachu dokonał rzekomo dlatego, iż Zena Beg zdradził jakoby Albanję na rzecz Jugosławji. Morderca jest zwolennikiem przewagi Włoch w Albanji.

Dwóch lotników francuskich Costez i Le Brix zdobyli Ocean Atlantycki w ciągu 20 godzin w kierunku zachodnim. W pięć dni po odlocie z Paryża osiągnęli oni ziemię amerykańską. Lecieli oni etapami z Paryża do Senegambji w Afryce bez lądowania, a następnie z Senegambji do Saint Louis, a w trzecim etapie z Saint Louis do wybrzeża brazylijskiego. Lotnicy francuscy dokonali wielkiego czynu sportowego, bijąc usiłowania Niemców.

Z POLSKI.

W pożyczce amerykańskiej jest kilka niespodzianek. Pierwszą jest zastaw dochodów celnych. Drugą — że doradca amerykański będzie upoważniał Bank Polski do rozporządzania pożyczonemi sumami. Trzecią, że z tej pożyczki Bank Polski nie będzie mógł udzielać pożyczek prywatnych.

Mimo to jednak pisma uważają pożyczkę uzyskaną za sukces rządu polskiego i dodatni objaw na arenie międzynarodowej.

Sejm. Sesja nadzwyczajna Sejmu odroczona przez p. Prezydenta na 20 dni została zamknięta rozporządzeniem nowem przed zebraniem się posłów na posiedzenie.

Komisja kontroli długów państwowych zatwierdziła zawartą przez rząd pożyczkę.

Rada Banku Polskiego postanowiła zwołać nadzwyczajne walne zebranie akcjonarjuszy Banku Polskiego na dzień 8, względnie 9 listopada celem zmiany statutu w związku z przyjęciem przez rząd planu stabilizacyjnego.

Do Warszawy przybył z Rapperswilu w Szwajcarji pociąg złożony z trzynastu wagonów, wiozący zbiory muzealne i bibljotekę, złożoną z 90.000 dzieł. W osobnym wagonie nadeszło do Warszawy **serce Kościuszki**, które z wielkim pietyzmem przewieziono z dworca kolejowego na zamek, skąd następnie przewiezione będzie do Krakowa na Wawel.

Kronika.

LOTERJA FANTOWA, której dochód przeznaczony będzie **na powodzian** odbędzie się w niedzielę 23 b. m. w sali Sokoła I. o godz. 3 ciej po południu.

„SZCZĘŚCIE FRANIA“ komedję Włodzimierza Perzyńskiego w 3 aktach odegra w sobotę 22 b. m. w Sokole I. o godz. 8·15 wieczorem teatr objazdowy Stefana Jaracza, b. reżysera Teatru Narodowego w Warszawie, jednego z najznakomitszych artystów scenicznych. Jaracz wystąpi w roli tytułowej. Należy tu dodać, że Stefan Jaracz był uczniem I. gimnazjum w Tarnowie.

„KRÓL KAWY“. Operetka w 3 aktach Tadeusza Müllera, brata tarnowskiego inżyniera odegraną będzie w poniedziałek 24 b. m. o godz. 8 wieczorem w Sokole I. przez krakowski teatr „Nowości“.

PROF. SIWIK WYSTĄPI W FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ nie jak mylnie podaliśmy 31 b. m. ale *w niedzielę 23 b. m. o godz. 3·15 po południu* w partji solowej w Oratorjum Berlioza. Oratorjum to będzie wysłane na fale radja przez stację warszawską i transmitowane na wszystkie stacje polskie. Oratorjum to wykona zespół chórów krakowskich i warszawskich pod dyrygenturą prof Walewskiego.

WIZYTATOROM GIMNAZJÓW z ramienia Kuratorjum szkolnego krakowskiego przydzielono w Tarnowie dr. Jakóbcowi: II. gimnazjum, gimnazjum SS. Urszulanek i gimnazjum SS. Sercanek w Zbylitowskiej Górze. Wizytatorowi Wajdowiczowi: I. gimnazjum i żeńskie im. Orzeszkowej. Wizytatorowi Wierzbickiemu gimnazjum III.

NA ZJAZD MIAST POLSKICH W POZNANIU wyjechali imieniem Rady miejskiej p. burmistrz dr. Kryplewski i as. Ciołkosz. Dlaczego na ostatniej Radzie miejskiej nie wybierano delegatów — nie wiadomo. Ma to jednak szczególne zabarwienie wobec nawoływań „Naprzodu“ by towarzysze dopilnowali, by na zjazd do Poznania wyjechali towarzysze.

RADCA GUTOWSKI CHORY. Odnośnie do naszej notatki o nieprzybyciu na ostatnie posiodzenie Rady Miejskiej z radnych polskich dowiadujemy się, że p. radca Gutowski nie mógł przybyć, gdyż jest bardzo chory.

W SPRAWIE PRZYŁĄCZENIA GMIN PODMIEJSKICH do Tarnowa odbyła się w miniony wtorek konferencja, na której prawie wszyscy przedstawiciele gmim oświadczyli się przeciw przyłączeniu. Układy jednak toczyć się będą dalej. Pan sekr. Rady Pow. Przybyłkiewicz wyjedzie do Krakowa, by przywieść warunki na jakich gminy podmiejskie krakowskie przyłączyły się przed wojną do Krakowa.

GDZIE STANIE KOŚCIÓŁ SZKOLNY? Prezes Komitetu budowy kościoła szkolnego p. as. Jakubowski objechał z inżynierami p. Studnickim i Müllerem wszystkie proponowane punkta pod budowę kościoła. Z projektów tych uznano za najlepszy ogród internatu św. Józefa od strony placu Sokoła I. Kuratorjum jednak zakładu opowiedziało się przeciw oddaniu ogrodu, gdyż ten służy latem wychowankom jako miejsce nauki i wytchnienia. Jako bardzo dobry punkt uznano plac narożny za seminarjum duchownem przy ul. Tertila i N. Świat. Jest to jednak plac za drogi. Za niemożliwe pod budowę kościoła uznano miejsce między gimnazjum I. a Seminarjum duchownem ze względu na otoczenie. Inne projekty uznano za równie dobre.

W SPRAWIE p. STARZYKA odwiedzili naszą redakcję członkowie Związku emerytów państw. p. Staszkow Paweł, Wierzbicki Maciej i Urban Juljan i złożyli oświadczenie, że informacja nasza, iż p. Starzyk na wiecu urzędniczym poruszał sprawy polityczne jest błędną, gdyż oni w jego przemówieniu nie mogli się dopatrzeć polityki.

Z wyścigów.

Na wspaniałym torze długości 2,100 metrów urządzonym przez ks. Romana Sanguszkę, tuż za pałacem, z przepięknym widokiem na górę św. Marcina odbyły się w ubiegłą niedzielę o godzinie 2-giej po południu wyścigi 5 pułku Strzel. Kon. przy sprzyjającej pogodzie.

Wyścigi wypadły świetnie, dając widzom chwile prawdziwie sportowej emocji, gdy jeźdźcy dobiegali do mety a naprężenie widzów wzrastało do zenitu.

Dwa piękne biegi myśliwskie za mastrem na odległość 6 kilometrów dla podoficerów niezawodowych i zawodowych wykazały znakomitą sprawność naszych kawalerzystów w tak trudnej jeździe, jak bieg myśliwski. Z niezawodowych nagrody zdobyli kaprale: 1-szą Szarek, 2-gą Sekuła, 3 cią Boczko, z zawodowych: kapral Badowski, wachm. Smoliński i plut. Kwiotek.

Trzy zaś gonitwy z przeszkodami oficerów 5 pułku Strz. Kon. przyniosły laury następującym zwycięzkim jeźdźcom, a mianowicie:

w biegu oficerskim dla koni, które na torze nie biegały na 1,800 m. pierwszą rotm. **Podleskiemu**, drugą por. Strickerowi, trzecią rotm. Rudzińskiemu;

w biegu oficerskim dla koni, które już i na torze i w biegu myśliwskim biegały, ale nie były premjowane na 2,400 m. zdobyli nagrody: 1-szą ppułk. **Romański**, 2-gą por. Gilewski, 3-cią rotm. Łomnicki;

w biegu oficerskim dla koni, które były premjowane na 3,200 m.: 1.) ppułk. Romański, 2.) maj. Święcicki, 3.) por. Albrecht.

Wyścigi zakończył płaski (bez przeszkód) bieg włościański na torze, w którym nagrody pieniężne ks. Romana Sanguszki zdobywają: pierwszą 100 zł. Ignacy Tyrka z Poręby Radlnej, drugą 50 zł. Kiełbasa, trzecią 20 zł. Gnutek i dano też czwartą t. zw. pocieszenia ze składek oficerów tworzących jury wyścigów w sumie 8 zł.

Trzeba tu dodać, że wyścigi nie tylko wykazały znakomitą sprawność naszych jeźdźców, ale też i świetny materjał w posiadanych przez 5-ty pułk Strzel. Kon., koniach.

W czasie pierwszego biegu oficerskiego zdarzył się por. Dębskiemu wypadek, bo koń uderzony łatą przeszkody w brzuch zrzucił jeźdźca, jednak sam brał przeszkody i pierwszy doszedł do mety.

Zebrana publiczność hucznemi brawami nagrodziła inteligentne zwierzę. Zauważyć się dawał brak świetnego jeźdźca por. Szydka, który został odkomenderowany na kurs do Poznania i w wyścigach udziału brać nie mógł.

Mamy też nadzieję, że wkrótce tor wyścigowy ks. Romana Sanguszki zasłynie w całej Polsce i będzie ściągał liczne ekipy jeźdźców żądnych laurów, a Tarnowianom da możność podziwiania prawdziwie szlachetnych zawodów jakimi są wyścigi konne. Jedna tylko rzecz wymaga uzupełnienia, a mianowicie trzeba zbudować budynki na pomieszczenie koni, by nie stały na wolnem powietrzu i budynek na kasę.

Ar.

Rozpowszechniajcie „Nasz Głos“!

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.